

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIEŁEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośzeniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod paską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego.

Nr. 51.

Poznań, dnia 19 grudnia 1920 roku.

Rok XXVI.

MIĘDZYNARODÓWKA CHRZEŚCJAŃSKA.

Walce o byt i przynależne im prawa robotnicy w całym świecie organizują się i zrzeszają w potężnych związkach zawodowych. Dwa rozróżnić można kierunki. Kierunek chrześcijański, który gromadzi robotników w związkach opierających się na zasadach miłości, sprawiedliwości chrześcijańskiej i nie zapominających o tem, że robotnik prócz potrzeb ciała posiada

także duszę nieśmiertelną. Drugim jest kierunek socjalistyczny. Głosi hasła odrębności klasowej robotnika, wysuwa tylko sprawy materialnej natury, apelując zaś do niskich instynktów robotnika niestety łatwo pociąga za sobą masy robotnicze.

Aby dać chrześcijańskiemu kierunkowi silne podwaliny, powstała niedawno silna i potężna międzynarodowa organizacja chrześcijańskich związków za-



Sejm elekcyjny w r. 1573.
Prymas Uchański ogłasza wybór króla Henryka Walecznego.

Mal. Matejko.

Sprawa szkolna w Sejmie.

W ustawie konstytucyjnej, nad którą długo w Sejmie obradowano, sprawa szkolna nęcił korzystnie się przedstawia.

Wprowadza ona przymus szkolny w zakresie początkowego nauczania; poręcza wolność urządzania i prowadzenia szkół przez osoby prywatne pod pewnymi warunkami. W szkołach początkowych i średnich, utrzymywanych przez państwo lub ciała samorządowe, przepisuje obowiązkowo naukę religii, której kierownictwo i nadzór, z zastrzeżeniem prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych, pozostawia właściwym władzom kościelnym. Stwierdza przytem w artykule 126, iż »każdy obywatel ma prawo kształcenia i wychowywania swoich dzieci w szkole powszechnej przez nauczycieli tego samego co dzieci wyznania w granicach możliwości. (Żądaniem katolików jest, aby także szkołom średnim nadać charakter wyznaniowy.)

Jak w Sejmie zapatrywali się posłowie na tę sprawę? Oto miano zacieklej ataków socjalistów na Kościół i duchowieństwo i wysuwania ustawicznego na plan t. zw. »szkoly świeckiej«, to jest bezwyznaniowej, większość stronnictw wypowiedziała się za utrzymaniem przymusowej nauki religii i szkoły wyznaniowej.

Stanowisko socjalistów zgłotli przemówienia posłów X. Makowskiego i X. Maciejewicza, ogłoszone d. 2. grudnia.

Oto słowa pierwszego:

»Jesteśmy za tem, ażeby nauczyciele, zwłaszcza w szkołach powszechnych, byli ludźmi tego samego wyznania co uczniowie, ażeby nie powtarzały się tego rodzaju wypadki, jaki miał miejsce np. w moim okręgu, gdzie wbrew woli ludności — narzucono dzieciom nauczycielkę żydówkę i trzeba było dopiero gniewu ludu, ażeby wyrzucić ją ze szkoły.

Partja socjalistyczna w myśl uchwały w Halle z roku 1890, iż najlepszym środkiem przeciwko religii są szkoły, żąda szkół świeckich, to znaczy bezwyznaniowych. Jeżeli tego panowie żądacie szczerze i otwarcie, to się temu zupełnie nie dziwię. Każdy człowiek, który szczerze i otwarcie mówi, czem jest i czego żąda, zasługuje na wysłuchanie. Można z nim walczyć po rycersku. Żądają usunięcia nauki religii ze szkoły, jako przedmiotu wykładowego i czynnika wychowawczego, a chcą ją zastąpić wykładem t. zw. moralności humanitarnej ogólnoludzkiej czy demokratycznej, jak chce poseł Czapliński, a przytem biorąc na siebie postać aniołów światłości, zaręczają, że nie walczą z religią, że nie występują przeciwko kościołowi katolickiemu, ale walczą z klerykałizmem. Chciałbym tutaj zastosoować do panów, panowie socjaliści, słowa, które 10 maja r. z. zwrócił do nas obecny pan wiceprezydent Daszyński: Powiedzcie to jawnie, a wówczas rozegra się jawna i uczciwa walka, ale powiedzcie, połóżcie kropkę nad i — i wyjdźcie raz z frazesu. Przedstawiciele materialnego pojmowania dziejów, przedstawiciele mechanicznego rozwoju społecznego i gospodarczego, wy dążycie do chalenia nie tylko religii katolickiej, ale wszelkiej religii pozytywnej. Gdybyście z tem wystąpili przed ludem otwarcie, gdybyście opowiedzieli, że chcecie religię wyrzucić zupełnie z życia społecznego i narodowego, to wówczas znaleźlibyście przed sobą cały ogrom oburzenia. Tego nie robicie. Kiedy w swoim czasie rząd Moraczewskiego — Thugutta rzucił hasło szkoły świeckiej, bezwyznaniowej i bezreligijnej, powstał taki krzyk, oburzenie, że musieliście w »Robotniku« i »Wyzwoleniu« i na wiecach tłumaczyć i przekręcać zupełnie intencje szkoły świeckiej, nadając jej znaczenie, którego ona nie ma ani we Francji, ani we Włoszech, ani w Niemczech, ani obecnie w Czechach. Dlaczego nie powiecie otwarcie, że dążycie do usunięcia religii ze szkoły, do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej? To samo było niegdyś we Francji. Tam 1882 r. również uroczyście zapewniano, że nie będzie żadnego rozdziewku między domem a szkołą, że owszem szkoła będzie otaczała opieką religijną uczucia ucznia.

Taki stan trwał dotąd, dopóki żyło dawne pokolenie nauczycieli, wychowanych w atmosferze religijnej, nie było przeto rozdziewku między domem a szkołą. Ale co się stało np. po

latach 12? w 1894. Oto były minister oświaty, Jules Simon, bynajmniej nie katolik, nie klerykał i, jak jego nawet nazwisko wskazuje, żyd, w r. 1894 tak pisze: »Niedługo narodowi uchołdzi bezkarnie, gdy z nauczania usunie pojęcie Boga. Rząd miał naprzód szkoły kongregacyjne, potem odsunął księży, wreszcie wyrzucił ze szkoły podręczniki religijne. Katechizm, znalezione na ławce ucznia, stanowi dowód oskarżenia przeciw nauczycielowi. Przed szkoły zajeżdżają wozy, by zabrać krucyfiksy, jako sprzęty niepotrzebne. Usunięto je też z sądów i szpitali. Pozabierano z bibliotek szkolnych książki, wspominające imię Boże. Gdy jeden z posłów wniósł, aby na czele programu nauki początkowej postawić miłość Boga i ojczyzny, zewsząd zawołano: jakiego Boga?«

Autorzy szkolnictwa świeckiego we Francji doskonale wiedzieli do czego zdążają, wyrzucając naukę religii ze szkoły. W ustawie Komisji eduk. bowiem, w rozdz. 11, jest powiedziane, że powinność uczenia religii, wpajanie pobożności należy nie tylko do nauczycieli religii, ale i do wszystkich nauczycieli, że nauczyciele zarówno wszyscy powinni dawać swoim wychowancom przykład pobożności i spełniania praktyk religijnych, że mają być wraz z uczniami codziennie na mszy św. studenckiej i powinni się modlić za dobroczyńców edukacji narodowej. Czytamy tam o tych praktykach religijnych, które tutaj wyśmiewano. My, którzy szkolnictwo swoje staramy się wprowadzić na jaknajwiększe wyżyny, wzorować się powinniśmy na tem, co nam pozostawili prapojcowie nasi w ustawach Komisji edukacyjnej i narodowej. Wprowadźmy więc tylko to, co oni pozostawili, dostosujmy to do czasu oświeconego, a możemy być pewni, że nie będzie rozdziewku między szkołą a rodzicami. Ja państwa się nie boję, bo wiem, że społeczeństwo, na którem się państwo opiera, jest religijne, wbrew temu, co mówił poseł Chudy. Ja wiem, że państwo w tym właśnie kierunku pójdzie, ono będzie chciało mieć obywatela pod każdym względem dobrze wychowanego. Dlatego nasze szkoły będą rozwijały te uczucia religijne, które dziecko wynosi z domu, pogłębia ich religijne pojęcia, dadzą im gruntowny podkład wiedzy religijnej. A wówczas nie będzie się opowiadało, nawet w Sejmie, takich rzeczy, jakie słyszeliśmy na ostatnich posiedzeniach.

Ks. Maciejewicz najpierw omówił stanowisko socjalistów, zarzucając im nienawiść do Kościoła.

Rodzicom musi przysługiwać prawo takiego wychowania dzieci, jakiego chcą. Skoro ludność chce, aby religja była wykładana w szkole, to wykładana być musi. A jeżeli ktoś uznaje religję, musi również uznać jej prawa, dlatego też, konstytucja mówi, że nauka religii w szkole jest obowiązkowa. Mówca przypomina, że mimo zwalczania Kościoła, po zwycięstwie kijowskiem właśnie lewica domagała się nabożeństwa w kościele św. Aleksandra.

Myśliciel Russo mimo, iż początkowo zwalczał wychowanie religijne, później oddał dzieci do przytułku i wyraził się, iż nie sądzi, aby bez religii można być enotliwym. Didero, »również człowiek nie z naszego oboku«, twierdził, iż szkoły bez religii wychowały złodziei i bandytów. W r. 1910 japoński minister oświaty wypowiedział pogląd, iż wykłady moralności bez religii nie wystarczają i na katedrę uniwersytecką w Tokio sprowadził dwóch jezuitów!

Jak potrzebną jest religja ludowi, niech posłuży fakt następujący: Kiedy podczas wojny dzisiejszy poseł, a ówczesny prezes Komitetu Obywatelskiego p. Świda założył z górą 300 szkół w ziemi mińskiej, władze rosyjskie poczęły również zakładać szkoły bez wykładów religii katolickiej, ale dając dzieciom obfity posiłek. Jednak szkoły polskie były przepelnione, a tamte świeciły pustkami. Pewnego razu do prezesa Świdy zgłosiła się córka Lwa Tołstoja, o którym nie można powiedzieć, że nie był postępowym, i powiedziała: Moja szkoła zbankrutowała, rodzice dzieci oświadczyli, że jeśli nie będzie w niej krzyża i nauki religii, rozbiją szkołę. Wasza ewangelja zwyciężyła naszą.

SEJM W DAWNEJ POLSCE.

Odwykliśmy od własnego życia państwowego i z trudem niemalym przychodzi nam ułożyć konstytucję. Posłowie walczą prawie na pięści o senat, nie rozumiejąc jego znaczenia, a ludzie nieświadomi samego tego słowa pytają jak ta jejmość w miasteczku w Kongresówce podczas wiecu: Żyd to, czy co? niby iż tak przeciw senatowi gardlują.

A miała dawna Polska za królów sejm dwuizbowy: w jednej izbie zasiadali posłowie, »bracia szlachta«; w drugiej — panowie rada, »senatorowie«, co znaczy dosłownie starszyzna.

Niegdyś, za pierwszych naszych władców nie było sejmu; taki Mieszko I, taki Bolesław Chrobry lub Śmiały zarządzili samowładnie, czasem tylko zasięgając rady u naczelników rodów, u znakomitych wojowników i biskupów. Kiedy po śmierci Bolesława Krzywoustego Polska rozpadła się na dzielnice z książętami na czele, władza księcia zmalała, natomiast urosła do wielkiej potęgi możni panowie, z którymi monarcha liczyć się musiał. Narady księcia z panami odbywały się na wiecach. Kazimierz Sprawiedliwy, książę krakowski, zwołał waleczny wiec do Łęczycy roku 1181, zwany synodem, bo na nim przeważną rolę odegrało duchowieństwo, a jak niektórzy piszą, zjazd w Łęczycy był jakby pierwszym sejmem polskim. Gdy Polska pod Łokietkiem i »królem chłopków« znów się wzmocniła, zwoływano wiece, w których brał udział monarcha i na nich załatwiano sprawy

najważniejsze, a nawet uchwalano prawa i sądzono. Małopolska i Wielkopolska wspólne miała wiece, a przyznać trzeba, że »Małe Polaki« żywiej się krzątali koło polityki. Lubili przewodzić, jak i teraz, co im się tem bardziej podówczas udawało, że Małopolska graniczyła z Węgrami, a właśnie po śmierci Kazimierza Wielkiego królem był Ludwik węgierski i ten czy o podatki czy o następstwo tronu dla córki swej Jadwigi z konieczności musiał się zwracać do panów małopolskich. Jagiello znowu choćby dla utrwalenia panowania potomków swoich na tro-

nie polskim, również na panów polskich oglądał się, tak iż wkońcu wszystkie ważniejsze sprawy razem — król i rada — uchwalali.

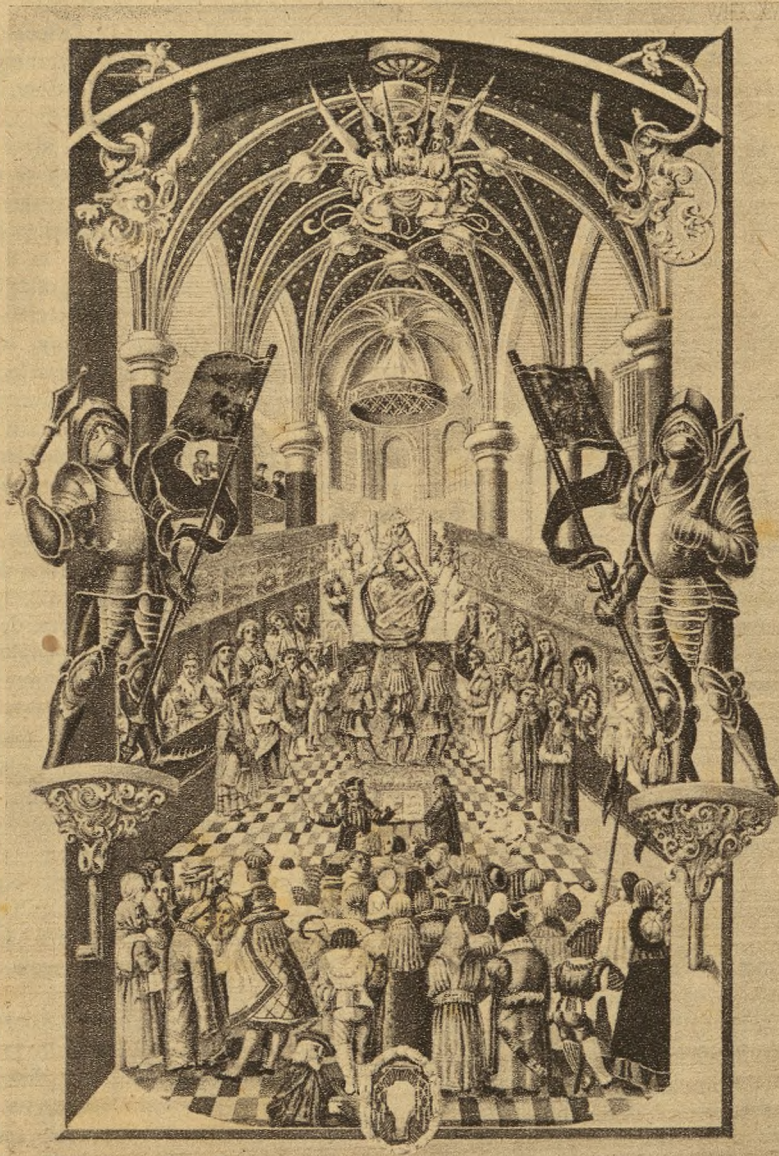
Sejm początkowo składał się z dostojników Kościoła, z wojewodów i kasztelanów oraz urzędników ziemskich, jako to: chorążych, podkomorzych stolników i innych. Był to w XV w. sejm jednoizbowy. Z tego sejm wyłania się senat, w którym zasiadli tylko możni panowie i biskupi.

Pierwsze miejsce w senacie zajmował prymas, arcybiskup gnieźnieński, ale biskupi krakowscy rościli sobie prawo do pierwszeństwa, zwłaszcza, jeżeli byli purpuratami. Ze świeckich pierwsze miejsce w tej radzie należało się kasztelanowi krakowskiemu, po nim dopiero kolejno siedzieli wojewodowie wielkopolscy i małopolscy, a następnie kasztelanowie. Na szarym końcu kasztelanowie powiatowi t. zn. »drażkowic«, bez znaczenia. Oprócz senatorów właściwych byli jeszcze ministrowie w tej »wielkiej radzie«, a więc kanclerz, podskarbi, hetmani, a raczej wykonawcy tego, co »panowie rada« postanowią. W 15-ym wieku za Jagiellonów liczono w senacie osób 73, a w 18-ym — 150. Początkowo, aż do króla Jana Olbracht, obok senatu nie było jeszcze stałego zgromadzenia posłów z wyboru.

Gdzie więc załatwiała sprawy publiczne szlachta? Otóż, szlachta, »ziemiaństwo«, jeździli albo na wiece, które przybrały charakter sądów, albo na

sejmiki wojewódzkie, gdzie uchwalano podatki, wspólne ruszenie i inne sprawy. Sejmikom przewodniczył wojewoda mianowany przez króla, a dopiero od połowy 16-o wieku marszałek.

Za czasów Kazimierza Jagiellończyka sejmiki zaczęły się porozumiewać z tym już wspomnianym sejmem, raczej senatem, a w r. 1493 posłowie po dwóch z każdego województwa zjechali, aby radzić razem z senatem. I tak powstał sejm dwuizbowy: senat czyli wielka rada, oraz izba poselska. W tym składzie sejm przetrwał aż do końca 18-go wieku.



Z pontyfiku Erazma Ciołka.

Po koronacji królewskiej.

Król Aleksander Jagiellończyk w katedrze krakowskiej siedzi na złotym tronie. U stóp jego dworzanie trzymają miecze. Obok króla biskupi, pierwszy z lewej strony arcybiskup gnieźnieński. Dalej stoją w rzędzie senatorowie, a w ławach siedzą małtrony dostojne. W pośrodku świątyni pulpit, przy nim śpiewacy wnoszą hymn: »Ciebie Boże chwalimy«. Bliżej wejścia — lud.

Początkowo izba poselska była liczebnie słaba, miała 48 posłów, później po unji lubelskiej ogromnie liczba ich się powiększyła, doszła do 175 prawie, a w sejmie czteroletnim, który uchwalił sławną konstytucję 3-o maja, było posłów aż 354.

Sejmy w Polsce zwyczajnie zwoływano co dwa lata, ale gdy wypadła wojna, a z nią potrzeba nowych podatków albo powołania pospolitego ruszenia, zwoływano nadzwyczajne sejmy. Były także sejmy konwokacyjne po śmierci króla, elekcyjne na obiór króla i koronacyjne.

Posłowie byli obierani przez zjazdy sejmikowe na każdy sejm oddzielnie. Sejmiki dawały posłom zlecenie czyli instrukcje, jak się zachować mają wobec propozycji królewskiej o podatkach, o pospolitem ruszeniu i t. p. Posłowie musieli zaprzysiąc, że według tych instrukcyj postąpią czyli nie mieli swobody głosu i opinii. Miejscem sejmów bywały miasta położone w środku państwa, a więc Piotrków, Radom, później

Warszawa, aż Litwini wymogli na koroniarzach, że co trzeci sejm musiał odbywać się w Grodnie. Sejm zaczynał się od nabożeństwa. Zebrani posłowie albo marszałek sejmów witał króla. Odpowiadał w imieniu króla kanclerz, poczem kolejno według ziem (a żywe spory toczyły się, jaka ma być kolej, od Krakowa, czy od Wilna, czy od Poznania) posłowie przystępowali, aby ucałować rękę królewską. Kanclerz przedstawiał zebrany powody, dla czego sejm zwołano. Szły potem zdania senatorów, a gdy senat zdanie swe wypowiedział, toczyły się obrady w osobnych izbach. Głosowanie było wspólne, posłowie szli do izby senatorskiej kolejno według tego,

jak byli zapisani przez pisarza sejmowego, (który był urzędnikiem, nie posłem). Wiemy, że głosowanie musiało przejść jednomyślnie: król, senat, posłowie, czyli «święta zgoda». Wtedy ustawa była przyjęta.

Oczywiście trzeba było posiadać wielkie cnoty obywatelskie, aby tak zgodnie i mądrze uchwalać nowe ustawy. Wiele zależało od senatorów, którzy

zdaniem swoim pociągali bracie szlachecką. Kiedy senat popsuł się (za Wazów i Sasów), to i posłowie, źle prowadzeni lub bez kierownictwa, wyrwali się, jak ów Siciński, Litwin, który w roku 1652 powiedział, że nie pozwala na uchwałę sejmową i sejm się rozszedł, nie nie zrobiwszy. Przeklinano go, goniono za nim — uciekł na Pragę, chcieli go zabić, ale nie zdobyto się, aby orzec, że głos jednego posła «nie pozwalam» nie nie znaczy. Otóż w tradycji, w pamięci, że tak powiemy, szlachty posługującej tkwiła jednomyślność niby funda-

ment, bez którego żadne prawo nie mogło powstać. Po roku 1652 wiele zerwano sejmów. Można było podmawiać posłów zależnych od nich, aby sejm zerwali, chociaż i senator miał prawo jednym słowem wstrzymać sesję. To też niektóre sejmy trwały dzień

lub parę dni i niczego nie dokonały, a król nie miał prawa sejmów rozwiązać lub odwołać się do narodu. Porządku obrad na sejmach nie przestrzegano. Zaczynano obrady od materyjczych spraw, które król przekazał sejmowi do rozpatrzenia. Dopiero po ich ukończeniu miano rozważać wnioski posłów ogólne i miejscowe. Obrady były jawne w obecności tak zw. arbitrów czyli słuchaczy. Sesja sejmowa powinna była



Postaci senatorskie z 17 wieku.



Maniebný sejm r. 1773.

Tadeusz Rejtan sprzeciwia się powzięciu uchwały o pierwszym rozbiórce.

Mal. Matejko.

trwać »sześć niedziel«, ale w Lublinie podczas układów o unję Polski z Litwą (r. 1569) trwała 9 miesięcy, a sejm wielki, który ogłosił konstytucję 3-go maja prawie cztery lata w Warszawie przesiedział. Gadulstwo posłów dało się tak we znaki, że król Zygmunt August radził, aby sejmy »odprawować się mogły krótszy czas« — mówiono na nich tylko o »obronie«. Sejmowi przewodniczył marszałek, na każdy sejm obierany osobno. Zagajał pierwsze posiedzenie marszałek z poprzedniego sejmu, »tumult« czyli wrzawę uciszał łaską, którą stukał. Pod »łaskę« czyli obok marszałka szli posłowie, o których powątpiewano czy rzeczywiście legalnie byli wysłani przez sejmiki. Do »łaski« marszałkowskiej składano wnioski poselskie.

Posłowie nie pobierali wynagrodzenia, ale dawano im kwatery i osobna komisja sprawdzała, czy są w dobrym stanie. Zakres władzy sejmowej był szeroki: sejm uchwalał wojnę i pokój, sejm ogłaszał pospolite ruszenie i podatki, nadawał szlachectwa lub obywatelstwa, konitował zarząd państwa, uchwały sejmowe nazywały się konstytucjami. Ale nie można powiedzieć, żeby król praw nie wydawał. Ówsem, sprawy żydowskie, ustój miast, mianowanie senatorów od niego zależały. Na zjednanie posłów miał on przynętę — rozdawnictwo urzędów i majątności. Skarży się na to kronikarz polski

i pisze o posłach, »że senat ze wszystkiej władzy wyzuli. A nikt ich w to bardziej nie wprawił, jedno sami królowie, albowiem gdy pobór mieć chcieli, to tym zębatym zawsze dali, a chcieli też, aby czasem milczeli, to im gęby zatykali, tak je zaprawili na złe, że czasem mówią więcej niż trzeba, tylko żeby co wziąć.« A w sto pięćdziesiąt lat później X. Skarga załamywał ręce nad sejmem, wołając: »W ich poselskiem kole, jakie tam wstydu godne postęпки. Kilka dni obierali marszałka, a raz pomnę półtrzeciej niedzieli na tym (obiorze) trawiać, czas tracili, gdy ich król Jego Mość z radami swemi (senatorami) z utratą dobrego czasu czekać musiał... Jakie zaś swary, zwady i wrzaski i broni dobywania między nimi bywają, wstyd powiadać... Jeśli co do Korony upadku tej pomaga, tedy to samo kolo (poselskie) najrychlej ją przewróci i zgubi.« Straszna to była, ale prawdziwa przepowiednia. Sejmy bowiem uznały rozbiory, przekupni senatorowie i posłowie oddali swe głosy za uszczupleniem ojezyny, za jej zatrata...

Z historii polskiej nie wynika nauka, czy ma pozostać teraz sejm jedno- lub dwuizbowy, bowiem dziś do praw stanowienia przywołany jest cały naród, nie jedna warstwa szlachecka. Ale nauka jest, aby wybierać ludzi uczciwych, mądrych i odważnych w wypowiedaniu swoich poglądów.

Przygody młodego Islandczyka.

Przez Jón'a Swenssona.

Tłumaczyła M. K.

(Ciąg dalszy.)

Uspokojony, siadłem znowu na kamieniu, myśli moje przybrały teraz zupełnie inny obrót.

Czarne chmury, przytłaczające mój umysł, pierzchy wobec myśli weselszych, jakby pod wpływem ciepłych promieni słonecznych.

— Po co te wszystkie smutne przeczucia — rzekłem sam do siebie — skądże miałyby mnie niepokoić podróże do obcego kraju? Ależ to przeciwnie przyszłość ponętna, przyszłość wprost świetna uśmiecha się do mnie.

Zawsze przecież tęskniłem za nadzwyczajnymi przygodami, marzyłem o nich.

Co za szczęście! Najprzód przebędę okrętem setki mil na morzu, na wspaniałym oceanie — z Islandji aż do Danji.

Cieszę się choćby już tylko, że poznam Danję, o której czytałem i tyle słyszałem od matki.

Jakiż to kraj piękny! Wszakże stary nasz poemat, Edda, zowie go: sałą Frygji. *)

A dopiero Kopenhaga, to największe miasto północy.

Przez dłuższą chwilę przypominałem sobie zasłyszane opowieści i oglądałem w myśli ouda tej wspaniałej stolicy. Okrągła wieża, na której szczyt można podjechać powozem. Muzea, a w nich zbiory pierwotnej broni starych Normanów, albo mieszkania i ubiory futrzanne Eskimosów. Ogród Tivoli z labiryntem i innemi cudami. Rzeźby sławnego Thorwaldsena, którego ojciec był moim współziomkiem, Islandczykiem. Wspaniałe pałace, tłumy ludzi: wesole życie wielkomięskie.

*) Frygga, albo Fraja, żona Wotana, najwyższa bogini w mitologii staro-germańskiej.

Kopenhaga to jedynie pierwszy przystanek mej dalekiej podróży! Tyle innych rzeczy zobaczę jeszcze, tyle doznam rozmaitych przygód.

Z Kopenhagi popłynę zapewne okrętem aż do północnych brzegów Francji, a stamtąd dalej koleją, której nigdy jeszcze w życiu nie widziałem. Jakaż to będzie podróż ciekawa przez Paryż do Avinionu.

W Avinionie szkoła, w której mam się uczyć. Poznam tam wesółych, żywych chłopców francuskich i pracować będę pilnie, by jaknajprędzej stać się mądrym. A potem jako uczony, przez wszystkich szanowany człowiek, powrócę do Islandji.

Śród tych marzeń różowych przychodziły mi do głowy i czarne przeczucia.

Ileż to niebezpieczeństw czyha na śmiałego podróżnika śród drogi dalekiej! Czyż mię Bóg od nich uchroni?

»Wszystko zależy ostatecznie od błogosławieństwa Bożego« — powtarza zawsze matka. A to co ona mówi, musi być prawdą.

Już teraz zatem powinienem uklęknąć i jak mię matka uczyla, prosić Boga, aby raczył pobłogosławić przyszłość moją.

Tak, zrobię to zaraz.

Wszakże matka upomina mię, bym pod żadnym warunkiem nie opuszczał porannej i wieczornej modlitwy. Byłem jej posłuszny, a przy każdym pacierzu nie zapominałem o mych drogich rodzicach. Mówilem wtedy:

— Dobry Boże, spuść na nich łaskę Twą i błogosławieństwo, jakby deszcz obfity.

To porównanie sam wymyśliłem, gdy byłem jeszcze znacznie młodszym i zapamiętałem je sobie.

Teraz więc ukląknę i z nabożnie złożonemi rękoma, ze łzami w oczach powtarzałem mój dzielnny paciorek:

— Wszzechmogący i dobry Boże, dopomóż mnie, biednemu chłopcu. Skoro stąd odjadę, nie będę miał nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić, ktoby mię strzegł i bronił, prócz Ciebie, Boże wielki. Pobłogosław zatem moją podróż i przyszłość moją. Dopomóż mi, abym pozostał dobrym. Bądź zawsze ze

mną i nie opuszczaj mnie nigdy. Proszę Cię także, o dobry Boże, opiekuj się moją matką, moją ukochaną matką. Niechaj będzie szczęśliwą, szczęśliwszą odemnie. Tak bardzo ją kocham. Pobłogosław, o Panie, błagam Cię, moją drogą matkę i moje rodzeństwo.

Chciałem się jeszcze dłużej modlić, ale powstałem nagle, gdyż znowu posłyszalem te same głosy, co poprzednio.

Teraz jednak zupełnie wyraźnie.

Coby to mogło być?

Może anioł z nieba odpowiadał na moją modlitwę.

Prawie już temu wierzyłem, gdy wtem z po za skały wyskoczyło dwoje dzieci, biegnąc ku mnie.

Była to siostra moja, Bogga i Manni, mój mały braciszek.

Bogga kochała mnie bardzo, a ponieważ wiedziała, że rozłączymy się wkrótce, tem więcej była przejęta.

Z siostrzaną miłością zarzuciła mi ręce na szyję, mówiąc:

— Nie gniewaj się na nas, drogi Nonni. Nie chcieliśmy cię podpatrywać ani przeszkadzać ci w modlitwie.

Teraz zbliżył się Manni, i podając mi pudeleczek, pełne czarnych jagód, dodał:

— Obiecałeś narwać dla mnie czarnych jagód, a oto ja przynoszę je dla ciebie. Patrz, jakie ładne, weź je wszystkie.

Ze łzami w oczach stałem zdumiony, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Było mi nieprzyjemnie, że widzieli, jak się modliłem, sądziłem, że jestem sam.

Ich dobroć i serdeczna uprzejmość uspokoiły mnie jednak. Podziękowałem braciszkowi, a Boggę zapytałem:

— Wytłumacz mi, proszę, jakim sposobem znaleźliście się tutaj? Nie widziałem, że za mną zdążacie.

— My też obraliśmy inną, boczną ścieżkę z przeciwniej strony góry. Tuż obok w zagłębieniu zbierał się borówki, cicho, cichutko, by ci nie przeszkadzać.

To wytłumaczenie zadowoliło mnie zupełnie. Zgoda zapanowała między nami, a po chwili Bogga zapytała innym zupełnie tonem:

— Słuchaj tylko, Nonni. Wiem, o czym matka z tobą mówiła i chciałam się dowiedzieć, co postanowiliście. Dla tego przyszedłam tu za tobą. Czy mi wszystko opowiesz?

Założnie spojrzałem na siostrę i odrzekłem:

— Tak, mogę ci powiedzieć. Jest rzeczą postanowioną, że za kilka tygodni odjadę do Francji. Nie można już tego odmienić.

Bogga w milczeniu spuściła oczy. Widziałem, że była bardzo zasmucona. Nie w tem dziwnego; wszakże kochaliśmy się bardzo i byliśmy zawsze razem.

Manni natomiast, ten niewinny baranek, jak go nazywaliśmy zazwyczaj, patrzył na mnie swymi jasnymi, dziecięcymi oczkami. Nie rozumiał tego, o czym mówiliśmy.

— Gdzie to jest ta Francja — zapytał — do której chcesz jechać?

— Daleko stąd, bardzo daleko, braciszku.

— A kiedy do nas powrócisz?

— Nigdy już może!

— Jakto nigdy?

Malec nie pojmował całej doniosłości tego słowa, odrzekł jednak:

— To mnie bardzo smuci, mój drogi Nonni.

I on również spuścił główkę w milczeniu, ale wkrótce podniósł ją, pytając:

— A czy zabierzesz do Francji twoje drewniane buciki?

— Pewnie, że ich nie wezmę.

— To ja je dostanę, nieprawdaż? Poproszę o to matkę. Czy zgodzisz się na to, mój Nonni drogi?

— O! z pewnością.

Niedawno temu otrzymałem w podarku parę ślicznych drewnianych trzewiczków, zrobionych w Danii. Były lakierowane w czarne i czerwone pasy i zdały się nam być czemś bardzo pięknym, bardzo kosztownym.

Zazwyczaj nosiliśmy islandzkie trzewiczki ze skóry owczej.

Buciki drewniane były u nas zagraniczną nowością. Moje przywieziono z Kopenhagi, pochodziły zatem z daleka. Tem cenniejsze były dla nas.

Manni nie dostał podobnych i zazdrościł mi potrosze.

— Jeśli te buciki tak ci się podobają, to możesz je zaraz nosić — odrzekłem.

Ucieszył się niewymownie i dziękował mi tak serdecznie, jak gdybym mu nie wiem co podarował.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Bohater“.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 5-go listopada towarzysz Moraczewski wyróżnił się w robieniu karczemnej burdy gwizdaniem, i hałasowaniem. Z powodu tego »bohaterstwa« w terroryzowaniu Sejmu pisze »Słowo Kujawskie«:

»Porównyując jego męstwo w Sejmie z tem, jakie okazał we Włocławku, będziemy mogli przedstawić sobie pełniejszy obraz posła majora.

Opowiem krótko. Oto było tak:

Gdy bolszewicy w połowie sierpnia zajęli Lipnowskie i zbliżali się ku Wiśle pod Włocławkiem, poseł Moraczewski przybył do Włocławka, zamieszkał w gmachu Seminarjum Duchownego i rozpoczął organizację obrony Wisły, w szczególności mostu na Wiśle. Dnia 15 sierpnia widzieliśmy go nad Wisłą, wydającego rozkazy i zarządzenia, dotyczące obrony mostu.

Dnia 15 sierpnia, akurat o godz. 12 w południe bolszewicy przedarli się niespodzianie przez zarośla, dostali się blisko wylotu mostu po prawej stronie Wisły i rozpoczęli z ręcznych i maszynowych karabinów ogień do Włocławka.

Domyślcie się, Szan. Czytelnicy, jak poseł Moraczewski prowadził obronę Wisły?

Oto na pierwszy odgłos strzałów skoczył na stojącą przed seminarjum bryczkę i zreiterował do Kowala, odległego o 16 kilometrów od Włocławka.

W 10 godzin po wyjździe majora posła Moraczewskiego obrona Włocławka była zmuszoną spać most na Wiśle. Jaka to szkoda, że podówczas major Moraczewski siedział w Kowale. Gdyby był pozostał we Włocławku, jako specjalista inżynier wojskowy, zdołałby może obronić most na Wiśle i zaoszczędziłby państwu milionowych strat.

Z tego opowiadania widać, że poseł towarzysz Moraczewski, gdy pewien jest bezkarności, potrafi awanturować się w Sejmie jak ostatni andrus, a w obliczu niebezpieczeństwa zmyka, jak tchórz. Powinnować socjałom takiego »bohatera«.

Szanownych Czytelników

naszego tygodnika prosimy dla uniknięcia przerwy w dostarczaniu pisma, aby bezwzględnie zapisali sobie „Przewodnika“ na nowy kwartał.

Praktyczne rady.

Dzieci na mrozie.

Niejedni rodzice, z obawy zaziębienia, bronią w zimie wychodzić dzieciom z mieszkania, pozbawiając je ruchu i świeżego powietrza, tak niezbędnych dla zdrowia. To zupełnie jak gdyby ktoś morzył się głodem dlatego, że jedząc może się udławić. Nie tylko, że dzieci w egipskiej trzymane niewoli chudną i mizernieją, tracą sen, humor i apetyt, ale stają się skłonniejszemi do chorób wszelkiego rodzaju. Świeże i czyste powietrze jest dla płuc równie konieczne, jak pokarm i napój dla żołądka. Spójrzmy na maleństwa drepające w zimie po śniegu z miną zuchowatą i zadowoloną, ile blasku w ich oczach, ile życia na licach rumianych? Ciepło ubrane, nie czują zimna i wracają do domu wesole, hoże, ażeby z apetytem zasiąść do stołu. Odeź dzieci w zimie powinna być ciepła, niezbyt ciężka i niezbyt ciasna. Unikać gwałtownej zmiany temperatury, dlatego też nie trzeba wstępować z dziećmi podczas spaceru do składów, cukierni i wogóle miejsc silnie ogrzanych. Baczność trzeba na to zwrócić uwagę, żeby dzieci będąc na mrozie nie oddychały ustami. Natura przeznaczyła specjalnie nos do tej czynności; powietrze, przeszedłszy przez jamy nosowe, dostaje się do płuc ocieplone i oczyszczone. Oddychanie ustami naraża krtani na zaziębienie, może spowodować przewlekły kaszel i katar. Wszedłszy do ciepłego mieszkania, dzieci przez jakiś czas nie powinny nawet mówić.

Pranie z naftą.

Jest to najlepszy sposób prania, lecz wymagający wielkiej dokładności. Proporcja: na 40 litrów wody, łyżkę stołową nafty i garść mydła skrobanego. Przygotowanie wody: wlać wodę i włożyć mydło; naftę należy wlać dopiero, kiedy woda kipi; po kilku minutach zebrać szumowiny, jakieby się mogły na powierzchni wody utworzyć. Przygotowanie bielizny: zebrać tylko plamy, jak najmniej maczając bieliznę, a miejsca brudniejsze namydlić: tak przygotowaną bieliznę (suchą) wrzucić do wody z naftą w chwili, kiedy się gotuje, zaczynając od bielizny najczystszej; dopiero, gdy tę się wyjmie, wrzucić brudniejszą. Gotować 25 minut, dobrze wycisnąć z wody, którą się wlewa napowrót do kotła. Tę samą wodę można użyć jeszcze dwa razy do gotowania brudniejszej bielizny. Ile wody ubyło, tyle się dolewa, dodając w proporcji mydła i nafty. Wypłukać bieliznę najpierw w gorącej wodzie, oglądając starannie i spierając, co by tego potrzebowało, potem w zimnej. Bardzo brudną bieliznę trzeba wyprać przed gotowaniem, ale wogóle nafta lepiej działa na bieliznę suchą.

Wiadomości polityczne.

Przed gwiazdką wszyscy czekają na coś dobrego. Bolszewicy obiecują rozejm zawrzeć na półtora miesiąca, tylko **wzdragają się** wydać naszych jeńców i zakładników, ślą zato żydów, aby agitacja i paskarstwo przypadkiem nie osłabły. Trockiż czuła opieką otacza **»rząd komunistyczny«**, złożony ze zdrajców Polaków, którzy od początku rewolucji razem z Żydami maczali ręce i nogi we krwi niewinnych. Lenin **sprowadził** sobie 4 tysiące Chińczyków jako straż przyboczną, bo nie jest pewien **»prawosławnych«** ludzi, z tych 4 tysięcy część pójdzie jako **»ochrona«** dla komunistów polsko-żydowskich.

Coś **lepszego** szykuje się na gwiazdkę na Litwie. Oto obie strony **zawiesiły** kroki wojenne i wymieniają jeńców. Słychać, że mimo krętaństw litewskich plebiscyt w ziemi wileńskiej Liga Narodów postanowiła podtrzymać.

A

»plebiscyt królewski«

udał się **»znakomicie«**. Cała ludność Grecji, prócz stronników Venizelosa, głosowała oczywiście **za Konstantynkiem**. Tymczasem **»antant«** zawiadomiła Greków, iż skoro chcą mieć dawnego króla, który był wrogiem Francji i Anglii, to go będą mieli, ale **bez grosza**. Wszystkie kredyty dla Grecji zostały **cofnięte**, wskutek czego Grecy nie będą mogli wojny z Turkami prowadzić.

Zdawało się, iż z Konstantynkiem wróci i szwagier jego, ale doszły nas wieści niesprawdzone jeszcze, że

Wiluś owdowiał,

a w każdym razie jego małżonka jest **ciężko chora**. Książęta zjeżdżają się na gwałt do jej siedziby, tak, że w tej chwili Holandia jest **najmonarchiczniejszym krajem** w Europie.

Nie dobrego na gwiazdkę **nie oczekujemy** na Śląsku. Watykan jeszcze **nie dał** odpowiedzi na pismo biskupów naszych, protestujący co do tego **»pocisk«**, którym kardynał Bertram uderzył w polskich księży, w polską narodowość i w polską przyszłość Śląska. Natomiast dowiadujemy się, że X. biskup wrocławski nawet **zakonnikom** kazał

zrobić powstanie

z klęczek i w dzień głosowania oddać kartki **za Niemcami**. Ale kiedy ten dzień stanowczy nastąpi, Bóg sam wie tylko. Ani rząd polski ani Niemcy **nie godzą** się na propozycję antanty: my **nie chcemy**, aby wogóle **obce ręce wkładały** głosy plebiscytowe do urny, Niemcy zaś **nie chcą**,

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

W sprawie **»Przewodnika Katolickiego«** piszą do mnie znany już czytelnikom, druh mój, p. Walenty oraz p. Mateusz z Gniezna. tłumaczą mi oni obydwa, że przecież te 25 mk. kwartalnie za pismo takiej wartości, to znowu nie tak wiele. Ślusznie podnosi p. Mateusz, że nawet w Niemczech, gdzie sztuka drukarska wysoko stoi, nie mają katolicy tak obfitego w treść, a przytem tak starannie ilustrowanego pisma.

Wspomina, że pewien poważny nauczyciel jest pełen podziwu dla **»Opiekuna Dzieciat«**, a z wielkiem uznaniem wyraża się o **»Słowie Bożem«**, z którego gruntownych i pięknie opracowanych nauk katechizmowych korzysta, wykładając dzieciom w szkole religję.

Dalej pisze p. Mateusz: **»Mówiła mi siostra zakonna ze szpitala wojskowego, że żadne pismo tyle radości chorym i rannym naszym żołnierzom nie sprawia, co »Przewodnik«: z uciechą oglądają obrazki, a czytając żarty i dowcipy, kulają się ze śmiechu.«** Aż mi serce rośnie, kiedy czytam te pochwały na nasze pismo. Raduję się, widząc uciechę X. redaktora. To też pocieszam Go, odnosząc moją **»odprawę«**, że na Nowy rok Dzieciątko Jezus z jakie 10 000 nowych abonentów przyprowadzi. A pomocą w tem nasi Czytelnicy kochani, za których ja ręczę

Styszycie, kochani czytelnicy, tak mi się wyrwało: »Ja,

stary Rafał Żegota ręczę, że czytelnicy nasi ręczą się zabiorą do wertowania abonentów.«

Nie zawstydzicie mnie więc!

Pan Walenty, bo ludzi trochę porządnie, tak troszeczkę, więc pisze mi: **»za wiele, kochany Rafał, tłumaczysz i lekasz się tej rzekomej drogości »Przewodnika«.**

Każdy dom ma dzisiaj na to, żeby 25 mk. na uczciwą gazetę wydać.

Na tyle innych rzeczy, ulecz zdrowiu i kieszeni szkodliwych, wydaje się dziesiątki i setki marek, to też przede wszystkim, kiedy chodzi o oświatę ludu, trzeba grosza nie skąpić.«

Rację ma p. Walenty, ale z drugiej strony wiem ci ja, że niejedna biedna wdowa, czy może renciarz, nie mogący już pracować, i tyle na gazetę wydać nie mogą!

To też mojem zdaniem powinien każdy zamożniejszy człowiek mniej zamożnemu w podarunku na kwartał **»Przewodnika«** zapisać.

Wspominał mi kiedyś X. redaktor, że w domach inteligencji nie zawsze nasze pismo znaję. Tębaży i do nich zapukać. Szerzyć, póki pora, zdrowy pokarm duchowy.

Smutno to czasy, gdzie mogą na Kościół i duchowieństwo wygadują, jak to babsko na dworcu w Kuźmierzu pod Szamotulami. Uszy mi wędły ze wstydu i oburzenia, a dwóm pościwym siostrą miłosierdzia aż łzy w oczach stały. Wdałem

aby oddzielano prawdziwych Ślązaków od tych »robionych« na poczekaniu w biurach miejskich — we Wrocławiu czy w Berlinie. Naprawdę więc Lejd Dżorż poczynił wielkie **ustępstwo** Prusakom, obiecując im, że wynik głosowania na Śląsku nie będzie ogłoszony, aż ci obcy głosów nie złożą. Rozumiemy, o co chodzi — o to, aby nasze zwycięstwo na Śląsku nie zbito czasem z tropu Niemców. Naszem zdaniem wynik głosowania na Śląsku **zaraz** powinien być podany **do wiadomości**, bo znając Niemców, możemy się spodziewać, że przez »patriotyzm« włożą już po plebiscycie dodatkowych kartek do kopert, dzisiaj tak łatwo odlepić koperty i przełamać pieczęci... Na to nie pomogą ani wyborowe dywizje francuskie ani groźne tanki.

Wogóle antanta wiele obiecuje, wiele grozi, a mało co robi, teraz oświadcza, że

przejdzie do czynów.

Właśnie takim »czynem« jest żądanie, aby **600 tysięcy krów** mlecznych Niemcy oddały Francji i Belgii. Trudno żałować jest grabieżców, tem bardziej, że Niemcy to ojczyzna »erzaców«, znajdują namiastkę na mleko, jakiś płyn lub proszek. A że ryk w Niemczech **nie ścicznie** po wywiezieniu tylu krów zagranicę, to wiemy: **polakożerość wymaga się** — redaktora »Dziennika Berlińskiego« **wydał!** rząd pruski, **wydała** ze służby nawet inwalidów Polaków, którzy walczyli za cesarza i »Vaterland«. **Bronią się** nasi bracia, zakładając w **Olsztynie** Związek Polaków w Prusach Wschodnich z dzielnym X. Barczewskim na czele, ale to kropla wody na wzburzonym morzu niemieckim.

Nie uspokoi go i sam

komendant Piłsudzki na morzu,

czyli **stateczek** wojenny, zrobiony w Finlandji, który zawiał do Gdańska, bo **inny Sam** tam **rządzi** czyli ów sławetny burmistrz, który z okupantami wielce się przyczynił do złupienia miasta w Kongresówce. Otóż ten Sam został wybrany **prezesem** t. zw. **senatu** gdańskiego, niby naczelnikiem rządu w Gdańsku. Szejbalisi i Polacy, rzuciwszy jedno słowo: **pie!**, **cofnęli się** od obioru tego rządu. Ale cieszymy się, bo Liga Narodów ma zezwolić na utwierdzenie Gdańska od strony Prus Wschodnich, a w fortach **stanie polska** dywizja. Od tego trzeba było zacząć — teraz dopiero Gdańszczanie czapkować nam będą. To jedno zwycięstwo nasze w Lidze Narodów. A drugie odniósł Pade-

się z niemi w rozmowę. Przybyli z kresów Polski, z nad Dniestru, z Marjampola, po żywność dla 30 sierót i 20 chorych będących w ich zakładzie. Miały odwiedziny rusinów, potem bolszewików.

Jedni kradli, drudzy rabowali, budynki zburzyli, bydło zabrali, 700 korey zboża wywieźli.

A najgorsi między nimi byli właśnie polacy - bolszewicy. Razem z drugimi zamordowali w okrutny sposób 9 księży i jednego kleryka.

Przecież i oni byli kiedyś katolikami i polakami, a jednak podnieśli świętokradczą, zbrodniczą rękę na kapłanów bożych, pełniących swoje święte powołanie. Jak się to stało? pytanie. Otóż z początku tak samo, jak się u nas teraz zaczyna. Budzi się nieufność, nienawiść do klasztorów, do kapłanów, a reszta się sama znajdzie, no i diabeł pomocy nie poskapi.

Ciekawym, czy też owa niewiasta z samego Kazimierza była? Bom niedawno zasłyszal, jako przy robocie w K. pionury i błyskawice nawet w grudniu ino tak latają, osobliwie z gęby tych, co porządku pilnować powinni przy pracy, a nie ludzi gorszyć. Jeżeli to nieprawda, to proszę o wiadomość.

Panią M. K. proszę podać imię i nazwisko brata na froncie, jego adres, szpital, z którego wypuścili go napół nago, pójdę z tem choćby do samego generała.

Pozdrawiam Was serdecznie i Bogu oddaję

Wasz Ratał Żegota.

rewski, który (głównie pod adresem Anglików) oświadczył dobitnie, że Polska nowej wojny z sowjetami nie pragnie, choć przyjął ją przyjmie i **nie pozwoli** sobie **narzucić** niehonorowego pokoju, któryby nas pozabawiał krwawo zdobytych obszarów. Tak mówić energicznie, a zarazem w duchu pokojowym, to i powaga Polski **urośnie**. Tymczasem znany

towarzysz-minister

do Żydów wyciąga dłoń kościastą, jakby ich chciał wciągnąć do współpracy z rządem polskim. Oj! żeby nas Żydzi nie wciągnęli w jakie korzystne dla siebie kombinacje, bo i tak dwie trzecie Polski w pacht wzięli, a po Europie obsyłają litwa Sokolowa und Genossen, aby oczerniać nasz kraj, jakby już niedość był czarny od tego mrowia w jarmarkach, które nawet Poznań obsłada. Jeśli towarzysz minister pragnie, aby waluta polska podniosła się, to nie przez Żydów, nie przez geszeft z nimi, ale przez **pracę** nad polskim robotnikiem i z polskim ludem **ręka w rękę** idąc.

Z ostatniej chwili.

Argentyna, tęskniąc za towarzystwem Niemiec, wycofywa się z Ligi Narodów.

Tow. Daszyński szykuje dla Żydów autonomję.

Warszawa będzie ogniskiem walki z epidemjami (najlepsze lekarstwo: dać pasporty Żydom za ocean).

Watykan śle na Górny Śląsk nowego delegata, czy przybędzie przed końcem lata?

Konstanty już jest w drodze. Zwolennicy jego mają wręczyć królowej Zofji jako znak jej władzy — pantofle...

Ziemia dla żołnierzy.

Sejm polski na posiedzeniu z 9. b. m. przyjął w 2-em czytaniu ustawę o nadaniu ziemi dla żołnierzy. Wedle tej ustawy otrzymają ziemię darmo inwalidzi i żołnierze, którzy się szczególnie odznaczyli, jako też ochotnicy, którzy odbyli służbę na froncie. Wszyscy inni mogą otrzymać ziemię za opłatą. Tym, którzy otrzymali ziemię darmo, państwo przyjdzie z pomocą, czy to udzielając inwentarza lub budulca, czy to kredytu w gotówce. Przeprowadzić mają ustawę władze wojskowe pod kontrolą komitetów nadawczych. Wykonanie ustawy ma być powierzone przedewszystkiem ministerstwu rolnictwa i ministerstwu spraw wojskowych, a na 3-em miejscu prezesowi Gł. Urzędu Ziemskiego.

Czytelnicy! czyście już zamówili „Przewodnika“ na rok przyszły?

Odezwy i zawiadomienia.

— Polsko-Katolickie Towarzystwo Głuchoniemych w Poznaniu. W niedzielę, dnia 19. grudnia 1920, rano o godz. 9 odbędzie się w kościele św. Kazimierza w Poznaniu przy ulicy Bydgoskiej nr. 4 a nabożeństwo dla głuchoniemych, a tego samego dnia po południu o godzinie 4 miesięczne zebranie na salce Gospody Polskiej św. Marcin nr. 40. W sobotę, dnia 18. grudnia 1920, o godz. 3 po południu spowiedź św. adwentowa, do której głuchoniemi jaknajliczej powinni przystąpić.
Zarząd.

KALENDARZ.

19 grudnia Niedziela 4 adwentu — Nemezisza, męczennika. — 20 grudnia. Poniedziałek — Pelagii, pokutnicy. — Zenna, męczennika. — 21 grudnia Wtorek — Tomasza, apostoła. 22 grudnia. Środa — Anastazji, panny i męczennicy. — 23 grudnia. Czwartek — Wiktorji, panny i męczenniczki. — 24 grudnia. Piątek — Adama i Ewy, pierwszych rodziców, pokutników. Wigilia. — 25 grudnia. Sobota — **NARODZENIE PAŃSKIE.**

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela — Dembaica. Poniedziałek — Jabłkowo. Wtorek — Janówiec. Środa — Klecko. Czwartek — Koldrąb. Piątek — Łagiewniki. Sobota — Łopienno.